Foto: K. Czapiński

Zapraszamy do dyskusji

Dziś w Klubie Nastolatków (na 8 stronie) rozpoczynamy dyskusję o sprawach ważnych, trudnych i dorosłych. Wszystkich naszych starszych czytelników zapraszamy do szczerej wymiany zdań. Jak zwykle — najciekawsze, najmądrzejsze listy będziemy drukowali, choćbyśmy się nawet z nimi niezupełnie zgadzali. Temat: PIERWSZE SYMPATIE, a właściwie: JAK BYĆ DOROSŁYM?

Latający HOLENDER

CZYLI NIEZWYKŁA HISTORIA STATKU WIDMO

JEST TO jedna z tych historii, w prawdziwość której aż trudno uwierzyć. Jest ona tym dziwniejsza, że nie posiada zakończenia. A dotyczy statku, zwanego „Baihimo"*). Parowiec ten pływał na północnych szlakach morskich Kanady.

◆

W CZERWCU 1931 ROKU statek wyszedł z portu Vancouver w swój kolejny rejs na północ. Załoga składała się z 36 marynarzy, łącznie z kapitanem. Podróż przebiegała normalnie i nic nie wskazywało na mające nadejść niespodzianki. Ludzie pracowali od świtu do nocy, ładując na statek cenne futra, które zabierali po drodze od handlarzy, myśliwych, traperów. Trzeba było się spieszyć, aby zdążyć wrócić przed zimą na południe.

— Żeby tylko na czas wydostać się z tej „lodówki" — rozmyślał kapitan, nazywając Arktykę lodówką. Porównanie zupełnie trafne.

Ciąg dalszy str. 2 i 3

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 8 (1686) Warszawa, piątek, 26 stycznia 1968 r. Cena 50 gr

ZIMOWI „BOHATEROWIE"

KAŻDY Z NAS chciałby wykorzystać zimę, pogoda sprzyja zabawie. Ale utrudniają ją rzekomi „bohaterowie", których nazwałabym chuliganami. Aż się nie chce wyjść na dwór. Starsi chłopcy czepiają się sanek, kiedy ich młodsi koledzy zjeżdżają z górek. Mało tego, że czepiają się sanek, oni potrafią wyrzucić malca razem z sankami w zaspę śniegu.

I taki piętnastolatek czuje się „bohaterem", gdyż ma wspaniałą zabawę kosztem cudzego płaczu. „Bohaterowie" nie zdają sobie sprawy z tego, że dziecko może uderzyć się mocno i zostać kaleką na całe życie. Nie mówiąc już o zniszczonym ubraniu i połamanych sankach.

Inni panują na lodowisku. Sama byłam świadkiem wypadku, jak duży chłopiec podciął jadącego na łyżwach ośmiolatka. Malec przewrócił się, uderzył głową o wystający kamień i rozciął głowę. Winowajca uciekł. (rj)

BARBARA Z WARSZAWY

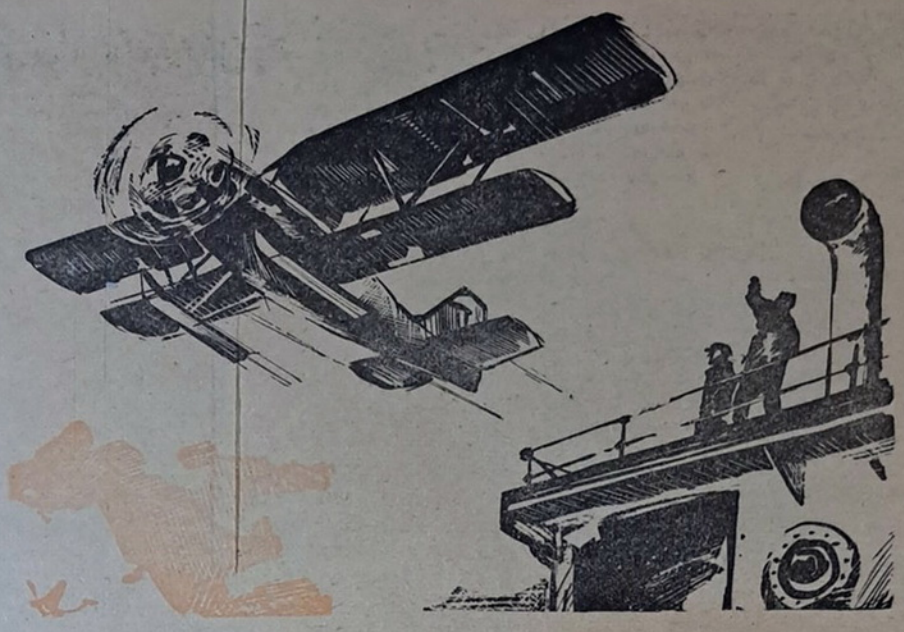

Latający HOLENDER

C. d. ze str. 1

Ten obszar rzeczywiście otrzymuje bardzo mało słonecznego ciepła.

W drodze powrotnej załogę zaskoczyła jednak wczesna, arktyczna zima.

— Wzmocnić wachty! Jeśli tylko zauważycie na horyzoncie coś podejrzanego, natychmiast meldować — wydał polecenia „pierwszy po Bogu" i zszedł do messy.

Przez kilka dni statek płynął na południe bez żadnych przeszkód. Któregoś dnia o świcie kapitana zbudził wachtowy.

— Na naszym kursie pojawiła się kra — meldował marynarz.

— Duża?

— Na razie można płynąć.

— Nie zmieniać kursu, zaraz będę na mostku!

Kapitan, nie spiesząc się, włożył ubranie, wypił szklankę herbaty z rumem i wyszedł ze swojej kajuty.

— Niewesoło, kapitanie! — przywitał go na mostku pierwszy oficer.

Rzeczywiście, morze wyglądało posępnie i groźnie. Jak okiem sięgnąć, powierzchnię wody pokrywały bryły lodu. Kapitan stał bez słowa. Co mógł zrobić w takiej sytuacji? Zawrócić na północ? Zatrzymać statek? — też bezsensownie. Jedyne wyjście, to płynąć swoim kursem, chociaż kapitan doskonale wiedział, jakie niespodzianki może im spłatać Arktyka.

S.O.S.

ZNOWU MINĄŁ jeden dzień i jedna noc. Sytuacja, niestety, nie uległa zmianie. Kra nie ustępowała. Czasami nawet wydawało się, że już się kończy, ale to było tylko złudzenie.

Część załogi, nie pełniąca wachty, jadła śniadanie. Nagle rozległ się dzwonek alarmowy:

— Wszyscy na pokład!

— Co się stało? — zadawali sobie ludzie pytanie, wybiegając z messy. Po chwili nie trzeba było nikomu tłumaczyć, z jakiego powodu ogłoszono alarm. W odległości 3 mil majaczyły przed statkiem ogromne zwały lodu, zagradzając drogę na południe.

— Maszyny stop! — kapitan podał rozkaz telegrafem do maszynowni. Statek przez pewien czas płynął jeszcze siłą swojej bezwładności. Cisza. Szum trącej o burty kry stał się teraz wyraźny.

— Panowie, proszę być przygotowanym na wszystko. Sytuacja jest groźna, w każdej chwili możemy być uwięzieni w lodach — kapitan mówił powoli i poważnie.

Nikt nie pytał o nic „pierwszego", nic nie radził. Zresztą, jaką tu można dać radę. Jedynie szczęśliwy przypadek mógł ich oswobodzić z tej pułapki. Nic jednak takiego się nie stało, a wprost przeciwnie. Około południa wokół kadłuba statku zaczęła obmarzać kra, tworząc coraz silniejsze okowy. W tym czasie radiostacja pokładowa nadała pierwszy sygnał S.O.S.

W dwie godziny później nad uwięzionymi w lodach pojawił się samolot ratowniczy.

— Niech żyją lotnicy! — Wiwat nasi wybawcy! — krzyczano z podkładu do krążącego nad statkiem samolotu.

Akcja ratownicza rozpoczęła się jednak dopiero następnego dnia, gdy powstało dostatecznie silne i duże pole lodowe. 22 członków załogi i część cennego ładunku zabrały samoloty. Jednakże 14 ludzi razem z kapitanem nie ulękło się lodów i postanowiło zimować na brzegu, w pobliżu swojego statku.

Korespondencja z Cypru

ZBIÓRKI W GLINIANYM DOMKU

Mieszkam na wsi, w pobliżu miasta Larnega na południu Cypru. W naszej pionierskiej drużynie im. „Pierwszego Maja" jest trzydziestu chłopców i dwadzieścia dziewcząt. Naszym drużynowym jest Nikos Georgen z zawodu cieśla. Bardzo lubimy Nikosa. Ostatnio pomógł nam zdobyć pomieszczenie dla naszego pionierskiego klubu. Nie myślcie, że ten nasz klub jest wielki. Jest to po prostu mały, gliniany domek o dwóch izbach, w których odbywamy zbiórki i bawimy się.

Spotykamy się tutaj w nielicznych wolnych chwilach, gdyż większość z nas musi już pracować. Ja, choć mam dopiero czternaście lat, też pracuję — w warsztacie elektrotechnicznym w Larnega. Często wracam z pracy razem z Nikosem, naszym drużynowym, który mieszka w mojej wsi. Przychodzimy zmęczeni, ale po pracy czeka mnie jeszcze nauka. Kiedy nieraz ogarnia mnie lenistwo, Nikos mówi:

— Nie leń się, Gogo! Trzeba się uczyć, choć wiem, że jest ci ciężko!

Mój drużynowy zawsze mnie tak podtrzymuje na duchu. Pewnie, że lepiej byłoby się tylko uczyć. Ale ja nie mogę nie pracować. A więc uczę się i pracuję. Bo w mojej rodzinie, oprócz mnie, jest jeszcze sześcioro rodzeństwa.

GEORGEOS ANDREU
Wyspa Cypr

Cypryjskie dziewczęta i chłopcy bardzo wcześnie zaczynają pracować. Szkołę podstawową kończą mając lat dwanaście, szkół średnich jest bardzo niewiele, a wyższych uczelni w ogóle nie ma. Nie wszystkie dzieci kończą nawet szkołę podstawową, niektóre znacznie wcześniej muszą zarabiać już na życie, czyszczą więc na ulicach buty, handlują, pracują w różnych warsztatach. Tak właśnie jak Wasz kolega Gogo.

Gdzie się podział statek?

RAZ, W NOCY rozszalała się arktyczna burza. Takiej zawieruchy, takiego wycia wiatru, nigdy jeszcze nie przeżyli.

— Wydawało się, że ziemia i niebo tworzą jedną całość — mówili później odważni marynarze.

Nad ranem wichura zelżała. Ustawała zamieć. Przed południem można już było wyjść na dwór. Nie wiadomo, kto był pierwszy, który zameldował kapitanowi niesamowitą wiadomość.

— Nie ma statku! — wykrztusił z siebie wpadając do chaty jak bomba.

— Jak to nie ma? — Przecież nie mógł u licha pofrunąć — zdziwił się kapitan. Nie czekając na dalsze wyjaśnienia wybiegł na brzeg, a za nim pozostali marynarze.

To, co zobaczyli, w niczym nie przypominało im znanego od tygodni krajobrazu. W miejscu, gdzie tkwił wmarznięty w lód statek, piętrzyły się potężne zwały lodu. Natychmiast wyruszyli po lodzie w kierunku lodowych gór. Na nic jednak zdały się poszukiwania, statek znikł jak kamfora. Nie znaleźli nawet kawałka masztu. Nic, tylko lód.

— Jest tylko jedno logiczne wytłumaczenie tajemniczego zniknięcia statku — zaczął kapitan. — W czasie nocnej wichury zwały lodu, napierając na burty, zgniotły kadłub i statek zatonął.

Od tego zdarzenia minęło kilka dni i wszyscy pogodzili się już z myślą o zagładzie statku. Tymczasem, podczas przypadkowego spotkania z Eskimosami, dowiedzieli się, że niedaleko znajduje się jakiś statek. Kapitan poprosił tubylców, żeby wskazali to miejsce i po chwili cała grupa wyruszyła na poszukiwania.

Eskimosi mówili prawdę. Ich stary, kochany statek tkwił sobie spokojnie w lodach, zmieniwszy jedynie miejsce postoju.

Radość marynarzy nie trwała jednak długo. Po kilku dniach łatwo zorientowali się, że ich statek nie stoi w miejscu, lecz dryfuje razem z lodami. Przystąpiono więc natychmiast do wyładunku co cenniejszych skór. Tymczasem statek coraz bardziej oddalał się od brzegu.

Statek-widmo

OD PÓŹNEJ JESIENI 1931 roku zaczyna się właściwie najbujniejsza historia „Baihimo". Kiedy jego załoga położyła na nim krzyżyk, parowiec — bez niczyjej pomocy — sam przeciw wszystkim siłom przyrody, rozpoczął niezwykły rejs.

Następnego roku w marcu statek widziano u brzegów wyspy Herschel. W latach 1933 i 1934 parowiec dryfował powoli w kierunku północy. Widywano go dość często, ale rejon, w którym się znajdował, uniemożliwiał podjęcie akcji ratowniczej.

W sierpniu 1935 roku „Latający Holender", jak nazwano statek widmo, dopłynął do brzegów Alaski, szczęśliwie wytrzymując wszystkie sztormy.

Myślicie, że na tym kończy się historia niezwykłego statku? Otóż nie. Przetrwał on również szczęśliwie drugą wojnę światową, wędrując samopas po arktycznych morzach. Ostatnio, w marcu 1962 roku, statek widziano na Morzu Beauforta. Wydaje się więc, że jest on niezniszczalny. Już 36 lat krąży samotnie po arktycznych morzach i, nie wiadomo, jak długo jeszcze będzie trwała ta niezwykła tułaczka statku-widma.

STANISŁAW WIRSKI

Rys. W. Lewiński

*) BAIHIMO, jest to fonetyczna nazwa statku. Jego oryginalnej nazwy, niestety, nie znamy. Informacja o statku pochodzi bowiem z radzieckiego miesięcznika „Ju-te", a, jak wiadomo, w radzieckim alfabecie wszystkie obcojęzyczne nazwy podawane są fonetycznie.

PIENIĄDZE ZE ZWIERZĘTAMI

MONETY z wizerunkami zwierząt znane już były w świecie starożytnym. Przy końcu ósmego i w początkach siódmego wieku przed naszą erą miasto Egina w Grecji biło monety z żółwiem morskim, a Libia w Azji Mniejszej — z półbykiem i półlwem. Monety takie zna i nasza epoka. Widnieją na nich podobizny zwierząt czy ptaków nie tylko stanowiących godło państwowe, ale również charakterystycznych dla danego kraju, symbolizujących pewną ideę, czy obrazujących jakieś wydarzenia historyczne.

Łódzki numizmatyk pan Edmund Smulski posiada kolekcję złożoną z „zoologicznych" pieniędzy metalowych, które wyszły z mennic po pierwszej wojnie światowej. Są więc wśród nich m.in. monety z bizonem (USA), kondorem (Chile), kangurem ((Australia), pumą (Urugwaj), delfinem i pszczołą (Włochy), wiewiórką, reniferem i koniem (Norwegia), krową (Islandia) i wiele innych.

OSTRY DYŻUR

„Świata Młodych"

List Redaktora Dyżurnego

Drodzy Przyjaciele!

DZIĘKUJĘ za wszystkie listy. Jest ich tyle, że gdybym miał cztery ręce i każdą umiałbym pisać, to na pewno bym na wszystkie natychmiast odpisał, bo są bardzo serdeczne i szczere.

Przeczytałem uważnie wszystkie listy i każdy z osobna. W związku z tym wszystkim Wam i każdemu z osobna podaję do wiadomości, co następuje:

1. „Ostry Dyżur" nie może udzielać korespondencyjnie porad lekarskich, bo bez badania pacjenta żaden lekarz nie wyda skutecznej recepty. W sytuacjach niepokojących trzeba się jak najszybciej zwrócić do lekarza szkolnego albo rejonowego i z nim szczerze porozmawiać.

2. „Ostry Dyżur" jest po to, żeby każdy, kto się zgłasza do redaktora dyżurnego, znalazł — w miarę swoich możliwości — sposób na to, jak sobie poradzić samemu z sobą, czyli jak postępować, „żeby dobrze było mnie z innymi i innym ze mną i mnie samemu z sobą".

Uwaga: „Halinka" z Kędzierzyna i „Iza" ze Szczecińskiego!. Podajcie adresy! Na listy odpiszemy.

3. Dla czytelników „Ostrego Dyżuru" zamieszczam dziś redakcyjną sondę. Wystarczy według poniższego wzoru napisać własne życzenia na temat tego, co chciałbym czytać w „Ostrym Dyżurze" i wysłać do redakcji z dopiskiem na kopercie: „Ostry Dyżur".

Czekam na dalsze listy.

REDAKTOR DYŻURNY

SONDA OSTREGO DYŻURU

Mam lat . . . . .
Chodzę do klasy . .
Zgłaszam na „Ostry Dyżur" następujące sprawy własne i moich kolegów (to opisać szerzej w liście). Podpis i adres niekonieczny, ale pożądany.

Redaguja: ST. BOROWIECKI i J. DĄBROWSKI

● Dzisiejsze rozwiązania zadań „Labirynt" dotyczą zestawu z numeru 181—182, który ukazał się w dniach 19—22.XII. 1967 r. Na zadanie „L—3" otrzymaliśmy rekordową liczbę rozwiązań, mianowicie 1568. Najwięcej odpowiedzi było na zadanie konkursowe z elektryczności.

A oto rozwiązania i szczęśliwcy, którzy zostali wylosowani do nagród:

KTÓRE LAMPKI SIĘ NIE ŚWIECĄ?

C, E, I, J, M, R — kto skreślił na kuponie powyższe litery, ten dobrze rozwiązał zadanie. Nagrodę-niespodziankę w postaci kompletu kreślarskiego firmy „Skala" wylosowała ELŻBIETA NIEBRZYDOWSKA z Wrocławia.

SZKLANKA BEZ DNA.

● Zjawisko to można wytłumaczyć w następujący sposób: gdy wrzucimy do szklanki pełnej wody większą ilość szpilek, zauważymy, że powierzchnia wody w szklance stała się trochę wypukła. Możemy przeprowadzić przykładowe obliczenia: zakładając, że długość szpilki wynosi 2,5 mm, a średnica 0,5 mm, delikwentowi główkę — to mamy razem objętość równą 5,5 mm³.

Zakładając dalej średnicę szklanki równą 9 cm, a podniesienie się poziomu wody średnio 1 mm — mamy objętość wypartej wody — 8100 mm³, a więc równą objętości ponad tysiąca szpilek. Woda nie podnosi swego poziomu równomiernie, lecz ma powierzchnię wypukłą, dlatego, że krawędzie szklan-

SZTUKA WYCIĄGANIA W

DAWNIEJ MÓWIONO, że „myślenie ma kolosalną przyszłość". Ponieważ mówiono to dawniej i owa przyszłość stała się teraźniejszością, wynika chyba z tego, że teraz właśnie należy się zabrać do myślenia. Dlatego też pomówimy sobie trochę o sztuce wyciągania wniosków.

Wnioski wyciąga się zwykle z **przesłanek**. Oto przykład takiego sposobu rozumowania:

— **SOKRATES JEST CZŁOWIEKIEM** (przesłanka I)

— **KAŻDY CZŁOWIEK JEST ŚMIERTELNY** (przesłanka II)

— **SOKRATES JEST WIĘC ŚMIERTELNY** (wniosek).

Z dwóch zdań, niewątpliwie słusznych, wyciągnęliśmy wniosek — również słuszny. Ale na rozumującego człowieka czyhają różne niebezpieczeństwa. Można bowiem zaplątać się w rozumowaniu:

— **TANIO KUPIONY KOŃ JEST RZADKOŚCIĄ**

— **WSZYSTKO, CO RZADKIE — JEST DROGIE.**

— **TANIO KUPIONY KOŃ JEST DROGI(!)**

Twierdzenie, że tani koń — to drogi koń, jest bezsensowne. Błąd w rozumowaniu polega na tym, że w trzecim zdaniu użyliśmy słowa „drogi" w znaczeniu „taki który kosztuje dużo pieniędzy". A przecież słowo to może mieć jeszcze kilka innych znaczeń, np. „Drogi Julianie" — nie oznacza, że osoba pisząca te słowa uważa owego Juliana za kogoś, kto dużo kosztuje! Dlatego właśnie trzeba zawsze zwracać uwagę na

Chcę wiedzieć więcej niż wiem

„Zainteresowała mnie jedna mała sprawka, chodzi mi o kometę. Chcę dowiedzieć się, z czego jest zbudowana, czy warkocz zwrócony jest w określonym kierunku i ile wynosi długość komety.

RYSZARD POLCZEWSKI
Szczecinek

KOSMATE GWIAZDY

KOMETY, zwane dawniej również — ze względu na swój niezwykły wygląd — kosmatymi gwiazdami, należą do najciekawszych ciał niebieskich. Z pojawieniem się komet ludzie zawsze łączyli nadejście różnych kataklizmów — wojen, chorób itp. Nawet w XX wieku, kiedy w 1910 roku zbliżyła się do Słońca jedna z najjaśniejszych komet (zwana od jej odkrywcy kometą Halleya), ludzi ogarnął strach. Jej warkocz przypominał długi, wygięty miecz. Zawarte w warkoczu trujące gazy w zetknięciu z Ziemią miały spowodować zagładę ludzkości. Nic oczywiście takiego się nie stało, chociaż ogon komety rzeczywiście „zawadził" o Ziemię. Ba, nie udało się nawet przy użyciu precyzyjnych przyrządów wykryć w powietrzu choćby odrobiny gazów z warkocza.

Komety nie są więc groźne. Stanowią zwyczajne ciała niebieskie, chociaż swą budową wpływają na wyobraźnię. Składają się głównie z dwóch części — jądra i warkocza. Jądra komet są małe i osiągają średnice od kilku do kilkudziesięciu kilometrów. Warkocz natomiast ciągnący się za jądrem, ma często 10 do 300 milionów km. Główna masa komety zawarta jest w jądrze, które składa się z brył skalnych, pyłu kosmicznego, zestalonego metanu i amoniaku, a także z lodu.

Komety krążą wokół Słońca lecz ich orbity są bardzo wydłużone. Na pełny obieg trzeba czekać kilkadziesiąt lat, a niekiedy jeszcze dłużej. Kiedy kometa znajduje się daleko od Słońca jej jądro jest zimne, a warkocza praktycznie nie ma. W miarę zbliżania się do Słońca jądro nagrzewa się coraz bardziej. Następuje parowanie lodu metanowego, amoniakalnego i wodnego. Wokół jądra rośnie wówczas olbrzymia „kosmata" głowa. Wydzielające się pary i gazy pod ciśnieniem światła słonecznego zostają odrzucone w kierunku przeciwnym od Słońca. I tak powstaje długa smuga tworząca warkocz komety. Gdy kometa zaczyna się oddalać, jądro znowu stygnie i warkocz powoli zanika.

Ostatnia, sprawa to pochodzenie komet. Niestety, co do tego nie ma jednolitego stanowiska. Jedni twierdzą, że komety powstały ze szczątków jakiejś planety, podobnie zresztą jak i planetoidy, inni mówią, że są to ciała spoza naszego Układu Słonecznego. Jedna z ciekawszych hipotez dowodzi, że komety są „kroplami" Słońca, gdyż powstają z materii wyrzucanej z powierzchni naszej dziennej gwiazdy. (bor).

Podróżnik na biegunie

PEWIEN PODRÓŻNIK wyruszył w kierunku południowym i przeszedł jeden kilometr; potem skręcił na wschód i znowu przeszedł jeden kilometr: a na koniec zrobił jeszcze jeden kilometr na północ i ze zdziwieniem stwierdził, że znajduje się dokładnie w miejscu, skąd wyruszył!

W JAKIM MIEJSCU KULI ZIEMSKIEJ ODBYWAŁA SIĘ TA PODRÓŻ?

Rozwiązań jest wiele, jedno z nich (start i meta na Biegunie Północnym) widzicie na rysunku obok. Jednak nie to rozwiązanie nas interesuje. Szukajcie więc dalszych rozwiązań. (j.d.)

Rozwiązania i nagrody

ki zawsze są trochę zatłuszczone, a woda nie zwilża zatłuszczonych przedmiotów.

Nagrodę za to zadanie otrzymuje EWA MUCHA z Pruszcza Gdańskiego.

FAŁSZYWE MONETY

● Archeolog ten myślał następująco: — pisze ROMAN OSUCHOWSKI z Warszawy, który otrzymuje nagrodę.

PIERWSZE WAŻENIE: Podzielić 80 monet na 3 grupy: 27 + 27 + 26 sztuk w każdej. Teraz zważyć dwie identyczne grupy (po 27 sztuk) na wadze szalkowej. Grupa, w której jest fałszywa moneta, zostanie przeważona (jeżeli waga zostanie w równowadze, znaczy, że fałszywa moneta znajduje się w niezważonej grupie 26 sztuk monet. Wtedy dokładamy jedną monetę, aby uniknąć trudności i postępujemy jak powyżej). Resztę monet odrzucamy i zajmujemy się tylko tymi 27.

DRUGIE WAŻENIE: Teraz monety dzielimy na trzy grupy 9 + 9 + 9 i porównujemy dwie grupy. Postępujemy jak wyżej i otrzymujemy 9 monet, wśród których jedna jest fałszywa.

TRZECIE WAŻENIE: Te 9 monet dzielimy znowu na 3 + 3 + 3 i ważymy. Teraz mamy już tylko 3, wśród których jedna jest fałszywa.

CZWARTE WAŻENIE: Teraz dwie z nich porównujemy i moneta lżejsza jest monetą fałszywą. Jeżeli waga zostaje w równowadze, to ta 3 moneta jest fałszywa.

KTO ODPOWIE

● Jeżeli chodzi o ruch wsteczny kół samochodu, jaki widzicie na ekranie kinowym, to wyjaśniając powyższe zjawisko posłużę się rysunkiem. Filmując jadący samochód wykonuje się serię oddzielnych zdjęć, tyle że z dużą szybkością, w rezultacie czego oko nasze widzi na ekranie ruch ciągły. Otóż w odstępie czasu między dwoma kolejnymi zdjęciami filmu koło robi niepełny obrót (na rysunku fig. 2), różniący się od całkowitego np. o 45 st. Wtedy jakiś określony punkt na kole lub szprycha, jak to jest na rysunku, będzie wykonywała pozorny ruch wsteczny. Przy wykonaniu kolejnego zdjęcia nasza szprycha zajmie położenie 3 itd. Będzie to trwało tak długo, dopóki koło nie zmieni prędkości obrotu. Dla pełnego wyjaśnienia dodam, że koło pędzącego samochodu na ekranie wtedy będzie stało pozornie w miejscu, gdy jego liczba obrotów w odstępach czasu między kolejnymi zdjęciami będzie całkowita, np.: 1, 2, 3... itd. Jeśli koło jeszcze bardziej przyspieszy ilość obrotów, na ekranie będzie się powolutku posuwało do przodu. Tak więc nie zawsze na ekranie można oglądać ruch wsteczny. Może zajść sytuacja, gdy będzie „stało" w miejscu, lub posuwało się do przodu. Jest to zależne, jak mówiłem, od szybkości obrotu kół.

Wyjaśnienie to przysłał MAREK ABRAMOWICZ z Poznania i on wylosował nagrodę. Wymienieni powyżej czytelnicy otrzymują w nagrodę firmowe długopisy „Świata Młodych". (bor.)

...WNIOSKÓW

znaczenie słów, muszą one znaczyć zawsze to samo.

Po tym krótkim wstępie podajemy wam kilka par przesłanek, z których musicie wyciągnąć prawidłowe wnioski, i wpisać je w miejsca zakropkowane. Te ćwiczenia wymyślił dla was pisarz angielski Lewis Carrol, autor „Alicji w Krainie Czarów". Na logicznie myślących czekają jak zwykle nagrody.

— JANEK JEST W DOMU.
— WSZYSCY W DOMU MAJĄ GRYPĘ.
— ....

— ŻADEN KRÓL NIE JEST DENTYSTĄ.
— WSZYSCY DENTYŚCI SĄ POSTRACHEM DZIECI.
— ....

— PAJĄKI PRZĘDĄ PAJĘCZYNĘ.
— DZIKIE ZWIERZĘTA NIE PRZĘDĄ PAJĘCZYNY.
— ....

— WSZYSTKIE KANARKI DOBRZE KARMIONE ŚPIEWAJĄ GŁOŚNO.
— JEŚLI KANAREK ŚPIEWA GŁOŚNO, NIE JEST MELANCHOLIKIEM.
— ....

(j.d.)

Zadania z haczykiem

Zupełnie oddzielną grupę zadań stanowią zadania-żarciki. Można się nimi bawić dosłownie wszędzie, nawet będąc z wizytą u babci. Zadania te nie wymagają bowiem rozwiązywania na papierze, lecz w pamięci. Każde z nich zawiera jednak jakiś „haczyk", na który łatwo się nabrać. Stąd też jedyna rada, której chcemy wam udzielić przy rozwiązywaniu tego typu problemów: nie odpowiadajcie zbyt pochopnie, lepiej się zastanowić i rozszyfrować najpierw kryjącą się w zadaniu pułapkę. I jeszcze jedno — często wydaje się, że zadanie nie ma rozwiązania, że jest bezsensowne, gdy tymczasem odpowiedź zawarta jest już w jego treści.

Na początek podajemy zadanie, które przysłała nam MAŁGORZATA OSIP z Przemkowa.

ILE MA LAT MASZYNISTA

● Proszę sobie wyobrazić: jesteś maszynistą. Prowadzisz parowóz. Jedziesz. Na pierwszej stacji zabierasz tonę węgla. Na drugiej zwalasz 4 kwintale, na trzeciej jeszcze 400 kg, a na czwartej 2 metry węgla. Pytanie: ile lat ma maszynista?

Kotlety na patelni

● Na patelni znajdują się dwa kotlety. Jedna strona kotleta smaży się 1 minutę. Jak długo smażyłyby się 3 kotlety.

PO ILU GODZINACH?

● W porcie stoi statek ze spuszczoną po burcie drabinką linową. Drabinka ma 10 stopni, a odległości między stopniami wynoszą 30 cm. Najniższy stopień styka się z powierzchnią wody. Morze jest spokojne, ale zaczyna się przypływ. W ciągu jednej godziny poziom wody podnosi się o 15 cm. Pytanie: po ilu godzinach powierzchnia wody dosięgnie trzeciego stopnia drabinki?

KTO BĘDZIE DALEJ?

● Z Warszawy do Krakowa wyrusza autobus, natomiast z Krakowa do Warszawy rowerzysta. Autobus jedzie 3 razy szybciej od rowerzysty, a odległość między miastami wynosi 300 km. W pewnym momencie nastąpi spotkanie rowerzysty z autobusem. Pytanie: kto będzie w tym momencie dalej od Warszawy — rowerzysta, czy pasażerowie autobusu? (bor)

SZACHOWNICA I DOMINO

Na rysunku widzicie szachownicę, z której wycięto dwa białe pola leżące po przeciwległych rogach. A więc jest to figura mająca 32 czarne i 30 białych, jednakowej wielkości, pól. Obok szachownicy leży coś w rodzaju domina — to prostokąt, o wymiarach dwóch pól. Zadanie brzmi następująco: CZY MOŻNA, MAJĄC DO DYSPOZYCJI 31 TAKICH DOMIN, ZAKRYĆ WSZYSTKIE POLA SZACHOWNICY? (j. d.)

ODPOWIEDŹ DZIADKA MROZA

NA UROCZYSTOŚCI choinkowej zjawił się z prezentami Dziadek Mróz. W pewnym momencie ktoś zapytał go, ile ma lat. Dziadek odpowiedział bardzo zawile, chociaż precyzyjnie.

— Jeśli mój wiek podzielić przez 4 — mówił Dziadek Mróz — a do otrzymanego wyniku dodać 4 i jeszcze raz to, co otrzymacie, podzielić przez 4 i do nowego wyniku znowu dodacie 4. Ale to nie koniec — otrzymany rezultat trzeba teraz podzielić przez 4 razy 4. Jeśli na koniec od otrzymanego wyniku odejmiecie 4, to otrzymacie 4. Ciekawe, kto odpowie, ile lat ma Dziadek Mróz? (b)

PISZĄC DO NAS...

...Nie zapomnij nakleić na kopercie znaczka „LABIRYNTU". Rozwiązania nadsyłajcie w terminie 7-dniowym od daty ukazania się numeru.

WYKŁAD IV

ROZWIĄZYWANIE ZADAŃ z matematyki i fizyki, to bodaj najtrudniejsza ze wszystkich prac, jakie musisz wykonać. Dzieje się tak dlatego, że zwykle rozwiązanie jest jedno i nie można tu „pływać", jak to się dzieje niekiedy przy wypracowaniu np. z polskiego. Trzeba więc myśleć precyzyjnie).

Radzę Ci więc rozpocząć od DOKŁADNEGO SFORMUŁOWANIA PROBLEMU W FORMIE KRÓTKIEGO PYTANIA.

Następnie staraj się wyobrazić sobie ów problem w postaci graficznej. Np. spróbuj go narysować na kartce papieru. To niekiedy ogromnie pomaga, gdyż masz wtedy przed oczami to, co musiałbyś sobie wyobrażać przez cały czas rozwiązywania zadania. Również WIDZĄC swoje zadanie możesz wpaść, zupełnie nieoczekiwanie i o wiele łatwiej, na nowy sposób jego rozwiązania.*)

Teraz ZASTANÓW SIĘ, CZY PYTANIE JEST DLA CIEBIE JASNE, to znaczy, czy posiadasz już WSZYSTKIE DANE potrzebne do rozwiązania. Czy ci czegoś nie brakuje? Bowiem zwykle w tym miejscu całego rozumowania następuje coś, co nazwałbym „drabiną bez szczebli" — Próbują się na nią wdrapać (niestety, bezskutecznie) ci, którzy zlekceważyli sobie choćby jedną lekcję poprzednią. Mają oni w swoich wiadomościach lukę, wydawałoby się mogło zupełnie nieistotną, która właśnie teraz uniemożliwia im posunięcie się choćby o krok naprzód. To są CI, KTÓRZY SOBIE POZWOLILI KIEDYŚ ODPISAĆ ROZWIĄZANIE — NIE ROZUMIEJĄC GO! Matematyka, fizyka, chemia — są to dziedziny wiedzy, w których jedno wynika z drugiego i nie można niczego opuścić — z myślą, że „jakoś to będzie...". Tacy uczniowie, MUSZĄ czym prędzej uzupełnić swoje wiadomości, gdyż z każdą lekcją będzie gorzej!

Czasami się zdarza, że i dobrzy uczniowie w tym właśnie momencie zaczynają rozpaczliwie poszukiwać rozwiązania i wydaje im się, że tego nigdy nie dokonają.

Dlatego też — ponieważ uważam Cię za dobrego ucznia, który chce być jeszcze lepszy — nie wpadaj w panikę, ale PRZYPOMNIJ SOBIE, CZY JUŻ KIEDYŚ PODOBNEGO ZADANIA NIE ROZWIĄZYWAŁEŚ. MOŻE DAŁOBY SIĘ I TU ZASTOSOWAĆ PODOBNE METODY? A JEŚLI NIE — TO DLACZEGO? Ten

AKADEMIA PRYMUSÓW

etap pracy trwa zwykle najdłużej i nie musisz martwić się, jeśli od razu nie wpadniesz na rozwiązanie. Kolejne próby wprowadzą cię bowiem coraz lepiej w całe zagadnienie, tak że prawidłowe rozwiązanie powinieneś znaleźć szybko. Można zresztą — PRZY TRUDNIEJSZYCH ZADANIACH — ODŁOŻYĆ JE NA JAKIŚ CZAS, A POTEM ZABRAĆ SIĘ DO NICH ZE ŚWIEŻYM UMYSŁEM.

Ostateczne rozwiązanie problemu — to zdobycie jeszcze jednej informacji, tej właśnie, której ci brakowało. To wynik. Musisz go jeszcze sprawdzić, porównując z wynikami kolegów, lub próbując to samo zadanie rozwiązać innymi metodami.

Jeśli chodzi o sprawdzenie, czy dobrze wykonałeś swoją pracę — to radziłbym ci, abyś ją wykonał np. w grupie złożonej z kilku kolegów. Pracujecie oddzielnie, każdy myśli za siebie (coś w rodzaju „prywatnej klasówki") a porównujecie wyniki i po skończonej pracy omawiacie metody, jakimi każdy pracował. Sposób taki ZAWSZE daje doskonałe rezultaty.

W wykładzie następnym pomówimy sobie o nauce języków obcych.

HOMO SAPIENS

*) Zadanie, które chcę wam przedstawić, doskonale ilustruje powyższą tezę. A oto zadanie: Jurek jedzie rowerem, w pewnym momencie, gdy przejechał 2/3 drogi pękła dętka. Pozostałą część 1/3 drogi odbył pieszo. Ten ostatni fragment drogi przebył dwa razy wolniej niż drogę, którą przejechał rowerem. Pytanie: ile razy szybciej jechał, niż szedł?

Zadanie to należy do łatwych, niemniej, gdy się chce rozwiązać go, bez przedstawienia problemu graficznie, powstaje w umyśle zamęt. Tymczasem narysujcie drogę Jurka w postaci linii prostej, a następnie podzielcie ją na trzy równe odcinki. Oznaczcie drogę odbytą rowerem przez „r", a pozostałą przez „p". Odcinek „p" Jurek szedł dwa razy wolniej niż odcinek „r" przebyty rowerem. Ponieważ jednak „r" jest dwa razy większe od „p" (widać to z rysunku), więc rozwiązanie narzuca się samo przez się: Jurek jechał 4 razy szybciej, niż szedł

ZAWSZE WPROWADZAM was do mego kącika od frontu, a dzisiaj chciałabym od kuchni. Czujcie się tu jak u siebie w domu, zaglądajcie we wszystkie garnki, a ja będę was bawiła rozmową i częstowała „czym chata bogata".

Surówka piękności — życie nam uprości

Wiadomo, proszę pań, że odżywianie ma zasadniczy wpływ na nasz wygląd. Że schaboszczaki tuczą, że osoby pozbawione witamin mają nieładną cerę, a ja bym chciała, żeby wszystkie moje znajome nastolatki miały cerę jak różane płatki i figury jak filmowe aktorki. I dlatego właśnie chcę was namówić na surówkę piękności. Na taką samą surówkę, jaką zaleca swoim klientkom słynna kosmetyczka Helena Rubinstein.

Proszę bardzo, oto przepis: 3 płaskie łyżki stołowe płatków owsianych (najlepiej „Górskich") należy wieczorem wsypać do fajansowego garnuszka, zalać czterema łyżkami przegotowanej wody i zostawić pod przykryciem aż do rana. Rano dolewamy do namoczonych płatków cztery łyżki przegotowanego mleka, dodajemy czubatą łyżkę stołową miodu, łyżeczkę cukru, sok z połówki cytryny, kilka usiekanych orzeszków laskowych lub włoskich i duże jabłko utarte razem ze skórką. Oczywiście jabłko musi być przedtem dokładnie umyte. Wszystkie składniki mieszamy razem i uzupełniamy surówką piękności nasz poranny posiłek, bardzo sobie chwaląc jej smak i ciesząc się, że nareszcie nie mamy żadnych kłopotów z cerą, włosami i z gotowaniem płatków na śniadanie.

Mleko jest szalenie zdrowe, pijmy mleko kolorowe

Oczywiście, żadna krowa nie da nam kolorowego mleka, ale od czego nasza pomysłowość? Takie kolorowe mleko znane pod nazwą mlecznych koktejli, znakomicie ubarwi nasze szare, codzienne życie. Wprawdzie koktejle robi się na ogół w elektrycznych mikserach, ale taki mikser kosztuje kilkaset złotych, więc na pewno żadna z nas go nie kupi. (Przy okazji informuję, że w Składnicach Harcerskich były w sprzedaży małe mikserki-zabawki takie na bateryjki. Taki mikserek-ratlerek kosztował około 30 zł, wiem, bo sama sobie kupiłam i bardzo go chwalę). Ale bez miksera też można się obejść, bo mleko z dodatkami można przecież rozbełtać zwykłym widelcem albo drewnianą matewką

Jeśli mamy ochotę na koktejl słodki, to najprostszy będzie z przegotowanego mleka i soku. Np.: niepełna szklanka mleka i dwie łyżeczki soku truskawkowego lub malinowego. Naturalnie bardziej wartościowy będzie koktejl z mleka i owoców mrożonych, bo mrożonki zawierają witaminy. Zamrożone owoce należy posypać cukrem, postawić w ciepłym miejscu, żeby się rozmroziły, a potem zalać przegotowanym i ostudzonym mlekiem i rozbełtać. Takie koktejle możemy robić z mrożonych truskawek, jagód i porzeczek.

A jeśli mamy ochotę na coś ostrzejszego, to polecam koktejl pomidorowo-szczypiorkowy. Pół szklanki soku pomidorowego z puszki (najlepiej ten z Włocławka ze znakiem jakości) mieszamy z taką samą ilością śmietanki, kefiru, jogurtu lub mleka zsiadłego, dodajemy garść usiekanego szczypiorku, odrobinę soli i pieprzu do smaku i nie mówimy sobie nawet smacznego, bo jestem pewna, że zanim powiemy słówko, cały koktejl będzie wypity!

KAROLINKA

WIELKI FINAŁ MAŁEGO KOSZA

W dniach 13—15 stycznia br. odbyły się w Warszawie, w Hali Gwardii finały turnieju Mini-Basketu chłopców o puchar Rozgłośni Harcerskiej. Impreza odbyła się w ramach IX Międzynarodowego Turnieju Koszykówki zorganizowanego przez Warszawski Okręgowy Związek Koszykówki z okazji 23 rocznicy wyzwolenia Warszawy.

Jak zapewne pamiętacie wiosną ubiegłego roku z inicjatywy Rozgłośni Harcerskiej rozpoczął się pierwszy w naszym kraju turniej Mini-Basketu, do którego zgłosiło się ponad 50 drużyn dziewcząt i chłopców ze szkół warszawskich i podwarszawskich. Organizatorami tego turnieju były: Warszawski O. Z. Kosza, Express Wieczorny i Rozgłośnia Harcerska.

Drużyny zostały podzielone na 8 grup i rozgrywały mecze systemem każdy z każdym. Jesienią odbyły się półfinały i obecnie, jak już podawaliśmy, wielki finał, w którym zmierzyły się: Szkoła nr 5 z Piastowa oraz Szkoły nr nr 18, 41 i 170 z Warszawy.

Po zaciętej walce pierwsze miejsce i puchar Rozgłośni Harcerskiej zdobyła Szkoła nr 18 prowadzona przez Tadeusza Sosnowskiego. Drużyna ta nie przegrała w finale ani jednego meczu. Drugie miejsce zdobyła Szkoła nr 5 z Piastowa (opiekun Andrzej Emilianowicz) dwa zwycięstwa. Trzecie miejsce drużyna Szkoły Podstawowej nr 170 z Warszawy (opiekun Mirosław Jodłowski), jedno zwycięstwo i czwarte miejsce Szkoła Podstawowa nr 41 z Warszawy (opiekun Jan Doroslewicz).

Turniej wykazał, że nasi najmłodsi koszykarze (górna granica wieku 13 lat) posiadają duże umiejętności, a przede wszystkim ogromne serce do walki i dobre przygotowanie kondycyjne. Organizatorzy turnieju obiecują następną jego edycję latem bieżącego roku, a wszystkim zainteresowanym przypominamy, że specjalnie opracowane przepisy Mini-Basketu drukowane były w nrze 30 naszego pisma z ubiegłego roku.

(M. K.)

Foto: J. Rozmarynowski

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bażańskiego 14. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,00, kwartalna 11,80. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca.
Zam. 96. N-55

ŚMIAŁA AKCJA, KTÓRA TRWAŁA SEKUNDY

Napisał Z. Pawłowski *Rys. J. Rocki*

NOCNY ZRZUT

Nasza wolga wolno sunęła ulicami Pragi. Co jakiś czas kierowca skręcał w boczne uliczki. Stolica Czechosłowacji buduje metro i główne arterie w centrum miasta są bardzo rozkopane.

Nagle kierowca zaczął hamować. Ulica biegła w dół. Z lewej i prawej strony ciągnęły się jakieś ogrody. Ostry zakręt, a kiedy wzięliśmy go prawidłowo, kierowca zwrócił się do mnie:

— Nie wiem, czy pan wie, ale ten zakręt nazywa się u nas... zakrętem śmierci. W tym właśnie miejscu, w czasie drugiej wojny światowej, została przeprowadzona akcja, która najpierw wprawiła hitlerowców w osłupienie, a potem w straszną wściekłość...

Kazałem zatrzymać samochód. Kierowca wyszedł razem ze mną.

— Tu, przy tym słupie, stał sierżant Kubisz. A tam miał swój posterunek Gabczik. Tam dalej, spacerował sobie Valczik. On dał znak lusterkiem, kiedy zobaczył zbliżającego się szarego mercedesa...

Zacznijmy jednak tę sensacyjną historię od samego początku. Trwała druga wojna światowa. Hitler był wtedy jeszcze u szczytu swojej potęgi...

BYŁA GRUDNIOWA NOC 1941 ROKU. Na jednym z podlondyńskich lotnisk wojskowych stał na pasie startowym czteromotorowy halifax. Przy wielkim samolocie kręciło się kilku mechaników. Przygotowywali maszynę do lotu. Nieco z boku, siedmiu mężczyzn w cywilnych, podniszczonych garniturkach i płaszczach z cienkiej popeliny, przytupywało nogami i chuchało w ręce. Na ziemi stały ich bagaże. Jakieś pakunki, skrzynki i metalowe pojemniki.

W pewnej chwili do halifaxa podjechał zielony willys, z którego wyskoczyło kilku lotników. Stanowili z pewnością załogę samolotu, gdyż bez zbędnych słów zniknęli zaraz we wnętrzu maszyny. Tylko jeden z nich, wysoki i szczupły, z dystynkcjami kapitana armii kanadyjskiej, podszedł do cywilów i powiedział po angielsku:

— Nazywam się Hockey. Polecicie ze mną. Myślę, że będziemy mieć szczęście.

Uścisnęli sobie dłonie, zapalili papierosy...

Tymczasem mechanicy zakończyli przegląd. Cywile podnieśli z ziemi bagaże. Będąc już w samolocie, założyli kombinezony, a na plecy spadochrony...

Zahuczały silniki. Halifax zaczął się toczyć po betonie i wreszcie ciężko oderwał się od ziemi.

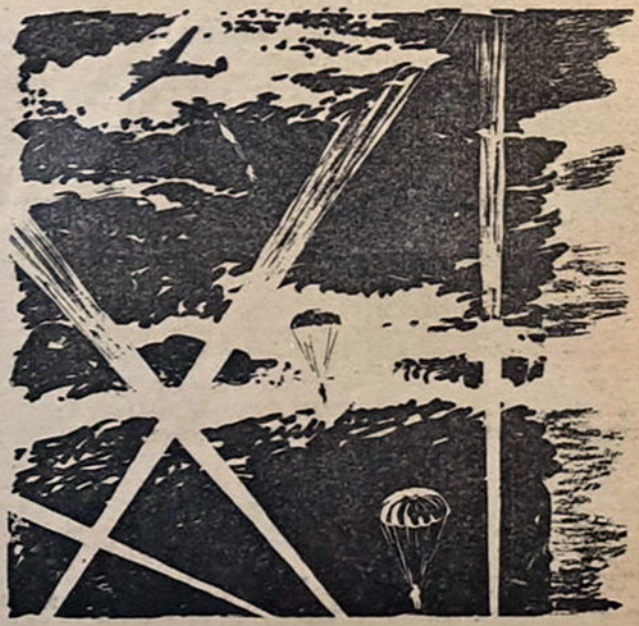

ODLUDNA FARMA GARRAMOUR

CYWILE ODRUCHOWO spojrzeli na zegarki. Dochodziła 22.00.

— Wydaje mi się, że lecimy — powiedział jeden z nich po czesku.

— Tylko, czy dolecimy? — odezwał się drugi.

— Nie kracz! Do trzech razy sztuka...

— Pomyślcie tylko... za jakieś pięć godzin powitamy ojczyznę...

Umilkli. Zamknęli oczy. Jak wygląda teraz ich kraj? Hitlerowcy już od trzech lat panoszą się w nim, rządzą po swojemu. Jak to dobrze, że w 1939 roku, udało im się przedostać za granicę, by walczyć z hitlerowcami na innych frontach. Bili się we Francji, a potem znaleźli się w Anglii. Obozy, obozy i jeszcze raz obozy... Prawdę mówiąc, było nudno. Tylko lotnicy mieli pełne ręce roboty, gdyż hitlerowska Luftwaffe atakowała dzień w dzień. Oni jednak nie są lotnikami. Więc, jakby tu stanąć wreszcie twarzą w twarz z wrogiem?... Ogłoszono raz ochotniczy zaciąg do spadochroniarzy. Byli pierwszymi, którzy się zgłosili. Przyjęto ich. Dopiero tam się właściwie bliżej poznali ze sobą. Oni, dobrowolni uciekinierzy z własnego kraju, chcący walczyć i jeszcze raz walczyć...

W TYM CZASIE, kiedy rozpoczyna się nasza opowieść, na terenach okupowanej Czechosłowacji trwał już ruch oporu. Pierwsi zerwali się do walki z wrogiem członkowie Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Tajne odezwy KPCz — wzywające do wolnej pracy i sabotażu — docierały do robotników pracujących w fabrykach, a w górach Hostyńskich oraz na Morawach działały partyzanckie oddziały bojowe. Tysiące młodych ludzi przedzierało się też za granicę, by w szeregach tworzących się czechosłowackich oddziałów walczyć dalej z najeźdźcą o wolność ojczyzny.

Odludna farma Garramour w Szkocji i szkolenie. Diabelsko ciężkie. Tory przeszkód, skoki spadochronowe, strzelanie, podchody, obsługa radiostacji, szyfry, obchodzenie się z dynamitem i jeszcze raz strzelanie. Celne i szybkie. Oto jedna z prób: trzeba stanąć na kocu, tyłem do instruktora. Pistolet w kaburze. Nagle instruktor szarpie koc. Człowiek pada, przedtem jednak musi zdążyć wyciągnąć pistolet z kabury i celnie strzelić w wyznaczony punkt...

Tygodnie, miesiące szkolenia, wreszcie koniec. Są spadochroniarzami-komandosami. Czekają teraz na przydział zadania. Wreszcie zostają wezwani. Cel — Czechosłowacja. Akcja?... Właśnie akcja jest ściśle zakonspirowana. Tylko dwaj z nich — sierżanci sztabowi Jan Kubisz i Józef Gabczik — wiedzą, o co chodzi. Pozostała piątka wie tylko tyle, że trzeba przeprowadzić akcję sabotażową na terenach okupowanej Czechosłowacji.

ATAK NOCNYCH MYŚLIWCÓW

HALIFAX gwałtownie pikuje ku ziemi. Słychać długie serie wystrzałów. Hitlerowskie nocne myśliwce wytropiły samotny samolot. To już koniec. Nie zobaczy się czeskiej ziemi... Kapitan Hockey zna jednak swój fach. Wykręca się myśliwcom, zwodzi ich, podrywa maszynę, by nagle zapikować w dół... Mijają minuty i oto znowu cisza.

Z kabiny pilotów wychyla się roześmiana twarz radiotelegrafisty:

— I co, chłopcy? Porzucało wami. Najważniejsze, że ich zgubiliśmy.

— O'key!

Mijają kwadranse, godziny, samolot powinien już krążyć nad Czechosłowacją. Cała siódemka przygotowuje się do skoku. Pojemniki, spadochrony... Wszystko w porządku.

W tej chwili migocze czerwone światełko...

Skaczą! Najpierw sierżanci armii czechosłowackiej — Kubisz i Gabczik, a w pewnym odstępie czasu za nimi podporucznik Alfred Bartosz, rotmistrz Józef Valczik, radiotelegrafista Jiri Potucek, Otto Strand i Zdenek Vyskocil...

LĄDOWANIE

SIERŻANT SZTABOWY Józef Gabczik widzi pod nogami niewielki lasek i oto ziemia. Ból w nodze. Zrywa się jednak szybko i za wszelką cenę próbuje zwinąć spadochron. W tej samej sekundzie dostrzega swojego kolegę, Jana Kubisza. Więc wylądowali prawie obok siebie. To bardzo dobrze, przynajmniej nie będą tracić czasu, aby się odszukać. Szybko zakopują spadochrony, buty, hełmy i kombinezony. Tylko ten pojemnik. Ciężki. Są w nim dwa ręczne pistolety maszynowe i materiały wybuchowe, z których szybko można skonstruować kilka bomb.

Rozglądają się. Nikt ich chyba nie widział. Jest trzecia nad ranem. Cisza, spokój. Gdzieś w pobliżu powinna przebiegać szosa, ale jej nie widać... Wylądowali widocznie w innym miejscu.

Idą przed siebie. Dźwigają wspólnie ciężki pojemnik. Gabczik kuleje. Tak bez przerwy nie można maszerować. Trzeba poczekać do rana i potem kogoś zapytać o drogę. Nie powinni wpaść. Mają doskonałe dokumenty na fałszywe nazwiska, pieniądze, są w cywilnych strojach, niczym nie różniących się od tych, jakie w tym czasie nosi się w całej okupowanej Czechosłowacji.

W pewnej chwili wchodzą do wysokiego, kamiennego wąwozu. Kiedyś musiał tu być kamieniołom. Wyszukują zagłębienie w skale. Kładą pojemnik. Są zmęczeni, strasznie zmęczeni. I ta noga, która boli coraz bardziej. Nie, dalej Gabczik nie może już iść. Stop. Kładą się na ziemię i prawie natychmiast zasypiają.

Gdyby w tej chwili hitlerowski wywiad dowiedział się o dwóch ukrywających się w wąwozie spadochroniarzach i gdyby jeszcze wiedział, jakie są ich plany i pozostałej piątki — cała policja niemiecka w okupowanej Czechosłowacji wraz z żandarmerią i wojskiem, na pewno zostałaby postawiona na nogi ostrym alarmem!

PAN GUBERNATOR ZIELENIEJE...

HRADCZANY — wzgórze zamkowe w Pradze z kompleksem wspaniałych zabytkowych budowli, wznoszonych od XII do XVIII wieku — siedziba królów czeskich. Tu, w cudownie pięknych pomieszczeniach pałacu, ma swoją siedzibę generał SS, Obergruppenführer Reinhard Heydrich, gubernator Czech i Moraw, pan życia i śmierci milionów Czechów i Słowaków. Oprócz tego wysokiego stanowiska SS Obergruppenführer jest również szefem policji i bezpieczeństwa, oraz służby bezpieczeństwa hitlerowskiego państwa. Jest trzecią osobą w kierowniczej hierarchii Rzeszy niemieckiej. Pierwszym jest Hitler, drugim Himmler, trzecim on — Heydrich.

Widok na Hradczany. Tam w historycznych, zamkowych komnatach miał swoją siedzibę SS Obergruppenführer Reinhard Heydrich.

Na dziedzińcu hradczańskiego zamku dudnią podkute buty żandarmów. Zmieniają się warty. Pan gubernator jeszcze pracuje. Siedzi za ogromnym stylowym biurkiem. Wokół historyczne meble, dywany, bezcenne obrazy... Gubernator jest młody, wysoki, wysportowany, dumny i chytry, ważny, arcyważny, niezastąpiony... Właśnie przegląda ostatnie meldunki. W Brnie pochowano dwóch Czechów — Alojzego Trneczkę i Rudolfa Pospiszila — którzy mówili źle o Hitlerze. W Pradze — Ladislaw Kumzak oraz Wacław France — posiadali w swoim mieszkaniu broń. To nic, że były to stare pistolety sprzed wieków, stanowiące pamiątkę rodzinną... Heydrichowi nawet ręka nie drgnie, kiedy podpisuje na tych czterech ludzi wyrok śmierci. Kolejny meldunek mówi o tym, że w zakładach „Skoda" ukazały się na ścianach rysunki przedstawiające żółwia. To znak, że robotnicy mają pracować wolno — jak najwolniej...

Heydrich zielenieje. Uderza pięścią w biurko:

— Wykryć sprawców. Natychmiast przystąpić do śledztwa. Winnych powiesić!...

Ubrani w mundury gestapo ludzie natychmiast przekazują dalej zarządzenia pana gubernatora...

Zbliża się północ. Pan gubernator kończy pracę. Ciężki był dzień. Tyle spraw, tyle wyroków...

Na dziedzińcu zamkowym czeka na Obergruppenführera samochód. Szofer zatrzaskuje stalowe drzwi. Obstawiony motocyklistami szary mercedes-benz pędzi pustymi ulicami Pragi w stronę Panieńskich Brzegań. Tam, w pięknym pałacu, gubernator odpoczywa. Tam ma swoją prywatną rezydencję...

GAJOWY SZMEJKALA IDZIE NA OBCHÓD...

GAJOWY Alojzy Szmejkala z niewielkiej osady Nehvizd wyszedł na obchód swojego terenu. Szedł spokojnie przed siebie, aż nagle zatrzymał się zdziwiony. Na śniegu zauważył wyraźne ślady męskiego obuwia. Kłusownicy?... Gajowy chce już zawrócić, ale człowiek jest po prostu ciekawy.

Gajowy zaczyna iść po śladach. Po godzinie dochodzi do wąwozu. Przed wojną był tu kamieniołom... Rozgląda się.

Nie wie jeszcze, że właśnie w tym kamieniołomie przebywa w ukryciu dwóch spadochroniarzy, a w nieco dalszej okolicy jeszcze pięciu, którzy za wszelką cenę będą się chcieli dostać do Pragi, aby przystąpić do ważnej operacji. Hasło tej operacji będzie brzmieć: „Antropoid". Zostanie ono nadane szyfrem drogą radiową.

CIĄG DALSZY TEJ HISTORII Z CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ PRZECZYTACIE W NASTĘPNYM NUMERZE.

KLUB NASTOLATKÓW DYSKUTUJE

I od dziewcząt i od chłopców przychodzi do Klubu Nastolatków wiele listów o pierwszych sympatiach, o marzeniach, uczuciach, pierwszych rozczarowaniach, o przyjaźni między chłopcami i dziewczętami. Równocześnie sporo listów przynosi słowa żalu, czy nawet pretensji pod adresem dorosłych, szczególnie rodziców, że nastolatki traktowane są jak małe dzieci, a przecież dziećmi nie są.

Kim więc są nastolatki? Jakie mają argumenty na swoją „dorosłość" i po co ta „dorosłość" jest im potrzebna? Czy chodzi tylko o zgodę rodziców na późniejszy powrót do domu, na spotkanie z chłopcem lub dziewczyną? Czy „dorosłość" to tylko prawo do samodzielności w tych właśnie sprawach? Spróbujmy wspólnie podyskutować.

BYĆ MOŻE mój list wywoła burzę protestów, czy nawet gniewu. Ale chciałbym napisać coś niecoś o „zakochanych". Prawie wszystkie młodzieżowe gazety mają działy „spraw sercowych". I prawie wszystkie tam publikowane listy zaczynają się od słów: „Poznałam go (lub ją) na prywatce (w kinie, parku itd.) i zakochałam się". Według mnie ci 15-letni zakochani są godni pożałowania. Bo czyż taki młody chłopiec, czy dziewczyna może kochać, czy rozumieją znaczenie i siłę tego jednego słowa? Bardzo wątpię.

Pomyślcie: dziwak albo jakiś skromniś. O nie, moi drodzy! Ja też mam dziewczynę, ale taką inną niż wszystkie. I jestem pewny, że takiej przyjaźni, jaka nas łączy, pozazdrościliby nam, jeżeli nie wszyscy, to prawie wszyscy ci „zakochani". Ona mieszka w Warszawie, a ja na prowincji. Ale przecież to nie zmienia naszego stosunku do siebie. I chociaż znamy się już przeszło 5 lat, a korresponduiemy ze 3 lata, to nigdy nie użyliśmy słowa „kocham". Uważamy, że jeszcze do tego nie dorośliśmy. Marzymy obydwoje o skończeniu liceum i o studiach. Mamy więc oboje wspólny cel i naszą wielką przyjaźń, która daje nam ogromną satysfakcję i radość. (rj)

„DZIWNY NASTOLATEK"

SZUKAJMY PRAWDZIWEJ PRZYJAŹNI

MAM 15 LAT. Wydawałoby się, że jak każda dziewczyna w tym wieku latam za chłopakami. Nie, zdaje mi się, że nie jestem jeszcze na tyle dorosła, by mieć sympatię, chodzić na każdą prywatkę i każdy ubaw, wariować, płakać i wzdychać. Koleżanki tak robią, ale ja nie.

Wiem, że powinnam iść czasem na wieczorek, bo to jest przecież dla nas, a więc czasem chodzę, bo lubię tańczyć i śpiewać. W ogóle lubię towarzystwo. Chodzę z siostrą i jesteśmy obie zadowolone. Od dawna marzyłam o przyjacielu. Rozumiem, na czym polega prawdziwa przyjaźń. Wiem, że chłopcy są trwalsi w przyjaźni. Chciałam i chcę mieć przyjaciela. Dotąd go nie znalazłam. Chłopcy, których znam, nie są tacy, jacy powinni być jako przyjaciele. Chciałabym mieć przyjaciela, z którym mogłabym dyskutować o interesujących mnie problemach. I w razie jakiejś potrzeby mieć osobę, do której można by było zwrócić się po pomoc, wiedząc, że nie odmówi.

Dlatego, koledzy, nie myślcie, że z dziewczętami nie można żyć w przyjaźni. Niektóre jej potrzebują i to wcale nie po to, by zamienić ją w głupią, ostatecznie nie dającą nic miłość. Sami pomyślcie: przecież mając te 15 lat żenić się, ani wychodzić za mąż nie będziemy. A obecną „prawdziwą miłość", przejdzie bez śladu, bo dopiero dorosły, dojrzały człowiek może zrozumieć, co to jest miłość, nam niech zostanie ta przyjaźń, której wielu nie docenia.

TERESA
Białystok

*

CHODZĘ do VIII klasy i ja również mam, jak i inni, wiele podobnych problemów do rozwiązania. Chciałbym list swój poświęcić pięknemu i wdzięcznemu tematowi, jakim jest przyjaźń. Dla mnie wielka przyjaźń znaczy więcej niż krótka (błędnie przez moich kolegów i koleżanki nazywana) — miłość.

Dobrze mieć kogoś bliskiego, na którego zawsze (bez względu na sytuację) można liczyć, który cieszy się z tobą z każdej radości i w smutku pocieszy i zrozumie cię. Jednym słowem jest doskonałym kumplem do wszystkiego. Dobrze też, jeśli jest to ktoś z dorosłych, bo oni przede wszystkim powinni być dla nas tymi przyjaciółmi, wiemy jednak, że w wielu wypadkach jest — niestety — inaczej. Przyjaciel — rówieśnik to też na pewno osoba niezwykle cenna.

Chciałbym, aby list mój był apelem do wszystkich nastolatków. Nie „rozmieniajcie" swych serc na przelotne flirty. Uczuciem o wiele bardziej wartościowym jest wielka, prawdziwa przyjaźń. (rj)

„JAREK"
Warszawa

DZIEWCZĘTA — SZANUJMY SIĘ

JEST W NASZEJ ÓSMEJ klasie kilka dziewcząt ładnych i zgrabnych, jednym słowem takich, które podobają się chłopcom. Niestety, właśnie one sprawiają, że w klasie istnieje nieprzyjemna atmosfera. Po prostu dziewczęta te narzucają się chłopcom. Oni są zachwyceni, umawiają się z nimi do kina, na spacery i... bardzo brzydko o nich mówią.

Wiem, że tak jest nie tylko w naszej klasie, tak jest chyba na całym świecie. I to jest bardzo smutne. A przecież można temu zaradzić. To zależy tylko od nas, dziewcząt. I dlatego apeluję: Dziewczęta, szanujmy się! A dziewczyna, która co chwila zmienia sympatie i która pozwala chłopcom na wiele rzeczy, aby tylko nie stracić „powodzenia" — na pewno nie zyska szacunku. I to nie tylko wśród koleżanek i starszych — ale, niestety, wśród swoich „wielbicieli".

Mam przyjaciela w moim wieku — znam zdanie jego i innych chłopców o „łatwych" dziewczętach. I wierzcie mi — jest ono bardzo złe.

Nie wiem, czy mój list zostanie wydrukowany. W każdym razie dołączam swoją prośbę do prośby „Petroniusza": Dziewczęta, zmieńcie swoje postępowanie! Bo zepsuć sobie opinię jest bardzo łatwo, ale naprawić — niestety, nie. (bs)

„KALINA"

Foto: K. Czapiński

Jak być DOROSŁYM?

Co to znaczy: BYĆ DOROSŁYM? Jakie warunki trzeba spełnić, jakie cechy posiadać, żeby móc uważać się za człowieka dorosłego? Kiedy nastolatek staje się dorosłym? I wreszcie: jak być dorosłym?